ROCZNIK XXX. Czerwiec 1908. Nr. 6.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaświadki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Namiestnik Dr. Michał Bobrzyński a Galic. Towarzystwo ochrony zwierząt.

W niedzielę dnia 10. maja br. zjawiła się na posłuchaniu u namiestnika Dr. Bobrzyńskiego deputacya Galic. Tow. O. Z., w której skład wchodzili: wiceprezes Józef Białynia Chołodecki, (w zastęp. słabego prezesa Feliksa z Pławnic Pławickiego), sekretarz Roman Ciszewski i członek wydziału Aleksander Gottlieb. Przewodniczący deputacyi Chołodecki przemówił do namiestnika w te słowa: „Wydział Galic. Tow. O. Z. pozwala sobie złożyć Waszej Ekscelencyi słowa powitania i serdeczną gratulacyę z powodu powołania na zaszczytne i donośne stanowisko naczelnika kraju. Instytucya nasza mająca za cel zadania humanitarnej, etycznej i ekonomicznej natury, cieszy się zagranicą poparciem społeczeństwa, a tem samem i potężnym rozkwitem. U nas niestety, odmienne panują w tej mierze stosunki, toż zniewoleni jesteśmy szukać poparcia u władz państwowych i autonomicznych. J. E. namiestnik Leon hr. Piniński był i jest dotąd naszym protektorem; J. E. śp. Andrzej hr. Potocki wspierał nas zasiłkami z funduszów państwowych, a zwłaszcza z kar nakładanych za przekroczenia policyjne i weterynaryjne. Obecnie zwracamy się do Waszej Ekscelencyi z prośbą o łaskawe udzielenie nam swego możnego poparcia, a mamy niepłonną nadzieję, iż Wasza Ekscelencya nie odmówi nam opieki i względów i umożliwi w ten sposób spełnienia naszego zadania“.

Namiestnik odpowiedział na to przemówienie nader uprzejmie i zaznaczył, iż cele i zadania T. O. Z. nie są mu obce, że oce-

nia je należycie i gotów jest ze swej strony udzielić mu poparcia.

Następnie przedstawił przewodniczący Dr. Bobrzyńskiemu członków deputacyi, a w dwa dni poźniej otrzymał uprzejmą jego rewizytę.

Międzynarodowa wystawa rasowych psów we Lwowie.

Za inicyatywą p. Alberta Mniszka, zawiązał się z ramienia „Klubu hodowli i tresury myśliwskich psów“ komitet w celu urządzenia wielkiej, międzynarodowej wystawy rasowych psów we Lwowie. W skład komitetu tego weszli obok inicyatora, jako prezesa: pp. Karol Drahonowski, Franciszek Ponicki i Aleksander Gottlieb, z projektem kooptacyi dalszych, niezbędnych do żmudnej pracy członków. Wystawa odbędzie się w dniach 4. i 5. lipca b. r. na placu Powystawowym, a prezydent miasta p. Stanisław Ciuchciński, udzielił w tej mierze komitetowi do dyspozycyi pałac sztuki. Wystawa ta obudzi niewątpliwie zainteresowanie nietylko u amatorów psów, ale i u szerszych kół społeczeństwa z punktu myśliwskiego, gospodarczego i wogóle z punktu ekonomicznego, gdy staną obok siebie do konkursu liczne zastępy foxterriere'ów, mopsów, szpiców, leonbergerów, chartów, legawców, kurlandczyków, bernardów itp. W pawilonie wystawy będzie osobny dział przyrządów myśliwskich i dział powszechnej karmy Fattingera dla psów, a nie ulega wątpliwości, iż znajdą tam miejsce również i liczne prace naukowe i wydawnictwa mające związek z przedmiotami wystawy.

Wszelkie pisma zechcą wystawcy adresować do przewodniczącego Komitetu p. Albertą Mniszka we Lwowie ul. Jagiellońska l. 3.

Konkursowa nagroda 5000 dolarów.

Jak nadmieniliśmy w poprzednim numerze, otrzymało gal. Towarzystwo O. Z. list z Nowego Yorku od pokrewnego nam Towarzystwa: „The American Societe for the Prevention of Cruelty to Animals, Madison Avenue & 26 th. Street“ z zapytaniem co do sposobu bicia bydła w rzeźniach w ogóle, a rytualnego bicia w szczególe. Pismo to, w którem jest ponadto ogłoszony konkurs 5000 dolarów za wynalazek najodpowiedniejszego przyrządu do bicia bydła przytaczamy w tłumaczeniu.

„Z przykrością konstatujemy, że dzisiejszy system bicia bydła jest nietylko niehumanitarny, lecz wprost okrutny, wskazanem by więc było, obmyśleć sposób bardziej ludzki, by cierpienia zwierząt przeznaczonych na rzeź, ile możności zmniejszyć.

W tym celu rozpisało Ameryk. Tow. ochrony zwierząt nagrodę 5000 dolarów za wynalazek przyrządu, któryby był najodpowiedniejszym przy biciu bydła, a który dotychczas nigdzie nie jest jeszcze w używaniu.

Przyrząd ten, względnie pomysł, musi posiadać następujące zalety:

1) Ma być tak obmyślany, by przy ogłuszaniu a następnie przy samem biciu, sprawiał bydlęciu jak najmniej cierpień.

2) Niepowinien być przyczyną uszkodzenia mięsa lub skóry ze względu na ich wartość tudzież innych części, przeznaczonych do użytku handlowego.

3) Trudność w użyciu przyrządu, koszt i czas potrzebny w praktycznem zastosowaniu, niepowinny być tak znaczne jak w dotychczasowej praktyce.

Zechcą Panowie udzielić nam również możliwie wyczerpujących informacyj co do sposobu bicia bydła, baranów, świń, praktykowanego w tamtejszej rzeźni.

Pragniemy w szczególności poznać metodę bicia bydła rytualnego, ażali bydlęta na ten cel przeznaczone, bywają przedtem wieszane, prosimy o opis tegoż sposobu i o opis traktowania bitego bydła przeznaczonego na targ.

Wszelkie informacye i wskazówki jakich nam Panowie udzielić raczycie, będą dla nas bardzo cenne i zostaną z całą wdzięcznością przyjęte.

Prosimy z całą uprzejmością o łaskawą pomoc w naszem usiłowaniu niesienia ulgi w cierpieniach zwierząt i pozostajemy z prawdziwym szacunkiem

Henryk Bergh,
prezes komitetu humanitarnego rzeźni.

Marya Mazurkówna.

Jak obchodzą się ze zwierzętami w Marokko.

Od czasu, gdy kultura Europy, coraz to bardziej owiewać poczyna rozległe puszcze — nieznane kraje i ludy dzikiej Afryki — zwraca na siebie życie tych ludów — dotychczasowa ich wiedza i obyczaje, uwagę uczonych i badaczy. I tak, dzieło włoskiego pisarza Edmunda de Amicis o Marokko — jakoteż obrazy i opowieści, żądnych obeznania się z właściwościami tej części świata podróżników — przedstawiają nam dziwów pełny — czasami straszny i okrutny obraz pojęć — wierzeń i zwyczajów ludów tamtejszych, tak we wspólnem między sobą pożyciu, jakoteż w obcowaniu z naturą i jej tworami.

Chcę tu właśnie pokrótce niektóre charakterystyczniejsze zwyczaje traktowania przez nich zwierząt przedstawić.

Podobnie. jak w przecudnych skądinąd Włoszech — spotykamy się tu z zadawaniem mąk i cierpień zwierzętom — z większą tylko grozą w wypadkach poszczególnych występujących. Oto widzimy dzikie okrucieństwo wobec zwierząt niektórych — to znowu zupełne pomijanie i lekceważenie innych. Co za dziwna sprzeczność uczuć i pojęć u tych ludzi!

Głośną jest miłość i przywiązanie Araba do swego konia, z którym od lat dziecinnych obcuje i wzrasta. Dzieli z nim każdą swą radość i cierpienie — skwar ziemi swojej — pożywienie i odpoczynek. W długie wywczasu godziny — kładzie strudzone ciało, obok ulubionego, wiernego towarzysz konia i śpiewa mu pieśni swoje wesołe lub smutne — a czasami jak człowiekowi, dziwne historye i opowieści snuje.

Maurowie natomiast o szanowaniu i pojęcia nie mają Już sam sposób przeciążania go — obok niewygodnego dla konia usadowiania się na nim jeźdźca — częste a bezpotrzebne i bezmyślne kłucia i kaleczenia go ostrogami — odsłaniają nam

zupełny brak jakichkolwiek lepszych, szlachetniejszych uczuć u Maurów. Oto naprzykład, do największych rozrywek maurytańskiej kawaleryi wojennej, należą ćwiczenia, odbywane zawsze przy sposobności jakichś uroczystych obchodów, podczas których, kłują i kaleczą konie ostrogami, nietylko chcąc je do spiesznej jazdy pobudzić, lecz także przy nagłych wstrzymaniach lub zwrotach, przyczem krótko ściągnąwszy rozdzierają im wargi; tak iż z pyska i nozdrży krew tryska. I tylko wytrzymała, silna natura małych berberosów jest wstanie znieść i wyjść następnie cało z podobnych okaleczeń i zmęczeń.

Jeszcze gorzej dzieje się w Afryce osłom, tym wiernym, zawsze przeciążanym, a nigdy nie poszanowanym pomocnikom człowieka. Ponieważ bardzo tanio nabyć go tam można, przeto właściciele nie liczą się wcale z oszczędzaniem go. Pod ciężarami, biedne to zwierzę nierzadko łamie się, a gdy upadnie, ludzie — ci ludzie czy szakale — uderzają je w otwartą na szyji ranę, aby potęgą bolu zmusić je do podźwignięcia się. Tego ostatniego sposobu używają też w jeździe wierzchem, i to nietylko mężczyźni — lecz i — o zgrozo! kobiety także! Uderzenie ostrym przedmiotem, w pielęgnowaną na szyji zwierzęcia, nigdy nie gojącą się ranę, przedstawia tak dla mężczyzn, jak kobiet i dzieci, rzecz zupełnie naturalną. Jakąże litość obudzać musi naród — który podobne kobiety — kamienie posiada! Wonczas i żdziwienie nad bestyalstwem ich mężów i dzieci zmniejsza się.

Marokkańczyk, zostawiający konia lub muła na wolnem miejscu, ma zwyczaj wiązania mu przednich nóg, krótkiem powrósłem, skręconem z palmy, lub, by zwierzę odbiedz od zagrody nie mogło, pozostawiania na nim ciężaru i uprzęży. Nawet po powrocie z dalekich podróży, biedne te zwierzęta — nieraz i przez godzin kilka — stać muszą z ciężkim ładunkiem na grzbiecie, bez pokarmu, napoju i ulgi. Dopiero po dłuższym czasie, gdy właściciel jego sam się nasyci i wypocznie, udaje się do strudzonego konia, rozjucza go i pozwala na zajrzenie do worka z owsem.

W wędrówkach po Marokko, często spotkać można zesłabłe z umęczenia konie, porzucone na drodze, na pastwę szakali i hyen. Poco ma sobie Muzułmanin zadawać trudu zabijania zwierzęcia? Zostawia je żywe na tortury i pożarcie!

Często jeszcze dosadniej, dzikość i barbarzyństwo swe objawia, tak wobec zniszczonych wycieńczeniem w podróży koni, jak i wielbłądów. Oto chcąc swemu panu udowodnić, że przypadkiem nie spieniężył w drodze jego własności, obcina nieszczęsnemu, żywemu jescze zwierzęciu uszy, które, jako dowód nieużyteczności konia służyć mają.

Dzikość Maurów w obchodzeniu się ze zwierzętami, jeszcze dalej prowadzi. Tortury sprawiane niewinnym stworzeniom, służą im za najwyższą zabawę i rozweselenie, lub za wypełnienie pewnego obrzędu religijnego.

Pierwsze oglądać można na ulicznych przedstawieniach poskromicieli wężów. W przedstawieniu tem, bierze udział najmniej dwóch ludzi, i podczas gdy jeden, zaczyna najpierw cichutko, następnie czemraz głośniej i silniej grać na tamburynie, starając się swą dziką muzyką, tak towarzysza swego, jak i patrzącą publiczność, do dzikiej pobudzić ochoty, wesołości, okrucieństwa i zapamiętania — drugi w takt muzyki rozpoczyna oszołomiający taniec, drgając całem ciałem i wywracajac oczy. W tem nagle nachyla się i wyciąga ze stojącego w pobliżu kosza, jadowitego węża. Rozpoczyna się teraz zabawa i walka. Owija nim swoją szyję, oplata niby dyademem skroń itp. Wnet przedstawienie dzikszy przybiera charakter. Człowiek zaczyna zwierzę drażnić. Nagłem szarpnięciem wyciąga je przed siebie, pokazując zielone błyszczące oczy i złowrogo wyciągnięty, podwójny język węża. Widowisko raźnie postępuje, co chwila bardziej wstrętnie i okrutnie, mieniąc się przed oczyma patrzących. Drażnienie węża nie ustaje na chwilę, poskromiciel kładzie go sobie na czole, nosie, a nawet języku. Chcąc zaś, już i tak bez miary zmęczone stworzenie, do kulminacyjnego punktu pasyi i bezsiły doprowadzić, ciska je o ziemię, depce nogami, bije, aż w końcu wąż czembardziej w nierównej tej walce słabnąć poczyna. Wtedy wpycha mu żelazną sztabę w gardło, a sprawiając tem wężowi nieopisany ból, zmusza go do rozwarcia paszczy, ukazując publiczności jadowite jego zęby. Następnie szarpie nim raz jeszcze w lewo, w prawo, a kiedy wąż już zupełnie na odpieranie ciosów bezsilnym się staje, żywego, drgającego jeszcze ostatniemi szarpaniami oswobodzenia się, rozdziera człowiek ten własnemi zębami i pożera. Przedstawienie skończone!

Dręczenie zwierząt w Marokko, jest także pewnym kultem religijnym u ludu tamtejszego. Przechowują mianowicie legendę starego testamentu, o koźle ofiarnym, biorącym na siebie wszystkie grzechy ludu. Wywodząc mityczną ideę z ofiarowania na zabicie Izaaka, przez swego ojca, ideę, bądźcobądź wcale na rozbudzanie uczuć dodatnich nie wpływająca, wierzą Mahametanie, iż Abraham, nie swego syna Izaaka, lecz ojca rodu Ismaela ofiarować miał. W ostatnim jednak momencie, podłożono pod nóż kozła. W pamięć tego, obchodzą w doroczne święto Kurbau-Beiram, następującą ceremonię.

Oto przed drzwiami głównego meczetu, wobec zgromadzonego ludu, prowadzący uroczystość, tak zwany Imam, rzuca na ziemię wspaniały okaz kozła, siarczyście go bijąc, nie zabijając jednak. Wtedy występuje z otoczenia, silnej postawy Maur, chwyta drgające z bolu zwierzę za tylne nogi i przerzuca przez ramię. W tej chwili posypuje się zewsząd grad kamieni, mierzonych w biedne stworzenie, wleczone głową po ziemi. Pochód zdąża przed pałac Kadi'ego, najwyższego dostojnika w mieście gdzie niosący, często od pocisków też dość silnie poturbowany, rzuca z ramion zwierzę, ledwie od ciągłego kamienowania dyszące. Jeśli tu do celu dowleczono je żywe, ma to być przepowiednia powodzeń na rok cały. Jeśli zaś w drodze zginęło, wyciągają stąd złe wnioski i przeczucia nieszczęść, naród spotkać mające. Tu zatem, przed pałacem, dyszące ostatkami sił zwierzę, kamienują w dalszym ciągu, przyczem niejeden trafny a bolesny pocisk z rąk niewiast i dzieci je dosięga. W końcu jako ofiara za grzechy wszystkich, otrzymuje ostatni, śmiertelny cios.

Uroczystość nad wyraz wzniosła i budująca, nieprawdaż? Jakichże jeszcze długich wieków pracy kulturalnej trzeba będzie, nim ludy te, zdolne będą zrozumieć ciemnotę, barbarzyństwo i dzikość swoją!

Wyjątek z pomiędzy zwierząt prześladowanych w Marokko, stanowią psy, bociany i gołębie. Psy są mieszkańcami ulic, na nich się lęgną i chowają, a niektóre miasta mahometańskie przedstawiają wygląd, jakoby większą ilość psich niż ludzkich, posiadały mieszkańców.

Bocian, jako Abu Said — co znaczy ojciec, pan — jest tam bardzo n wet lubiany.

Gołębie, poniekąd za świętość się uważane, jako te, które przykazania Koranu z nieba znieść miały. Dlatego też niezliczone ich stada chowają się około każdego meczetu. Zwiedzający plac św. Marka w Wenecyi łatwo obraz ten przedstawić sobie mogą. I wydaje się wtedy, patrząc na cudną architekturę onej bazyliki, że te lube skrzydlate stworzenia są jej dopełnieniem. Kupiwszy od kręcących się wokół dzieci, porcyę ziarn kukurudzianych i zacząwszy z rąk karmić te łaskawe, białe ptaki, uczuwasz, że żadnej krzywdy nie byłbyś im w stanie uczynić, lub schwytać w niewolę. To też nie wierzę, jakoby Wenecyanie zapominali, podając na stół pieczyste z gołebi, że one dla chrześcijan są cudnym symbolem ducha świętego. Podczas gdy Marokkańczycy napewne nie zastanawiają się w chwili takiej, że Bóg im wolę swoją przez nie zesłać raczył.

Zresztą, jeśli w końcu przypomniemy, że pewien Mahometanin —jak opowiadają—odciął kawał swego płaszcza, na którym leżał w uśpieniu kot, aby zniewolony odejść, nie zbudził zwierzęcia — i jeśli zastanowimy się nad spotykanem tak często brakiem serca wobec stworzeń bożych — u wielu wyznawców nauki Chrystusa — powstanie wonczas w duszy naszej przekonanie, że ludzie każdą religię, według swego własnego wyższego lub niższego stopnia rozumienia i pojmowania jej, wykonują, i że nie z zewnętrznie przystosowanych w tym względzie wiadomości — lecz z głębi każdego pojedynczego — prawdziwie ludzkiego serca, czyste jej źródło wypływa.

Franciszka Freibergerówna.

Zwierzęta wytępione.

Człowiek wytępia, wyplenia zwierzęta szkodliwe pod wpływem zmysłu samozachowawczego, zwierzęta użyteczne zaś, z chciwości, dla zysku, a wyplenia te ostatnie z karygodną nieraz lekkomyślnością, niepomny, jak wielką wyrządza tem krzywdę potomnym pokoleniom.

Któż zdoła obliczyć i wymienić te stworzenia, które padły ofiarą bezmyślnej ludzkiej gospodarki po dalekich obszarach kontynentu.

W ostatnich już stuleciach wyginęły z owych 400.000 znanych nam rodzajów zwierząt niezliczone masy. Między innymi wyginął w r. 1865 Guagga, który uwijał się w ogromnych masach w Afryce; siny kozioł zaś został tamże wytępiony przez Holendrów w pierwszej połowie 19. wieku. Ilość wielu innych afrykańskich zwierząt zmiejsza się rok rocznie.

Wyspy Oceanu indyjskiego straciły przedewszystkiem szereg ptaków, nader rzadkich okazów. Najciekawszym i najsłynniejszym między nimi był Dodo. W 16. wieku nie należał jeszcze do rzadkości, jednakże jego niezdarny lot i mięso pożądane dla żeglarzy spowodowały wytępienie ostatniego Doda już zaledwie po pierwszem stuleciu odkrycia go przez ludzi. — Przy końcu 17. wieku wyginęły także chróściel i kurka wodna. Aefigornis z Madagaskaru żył jeszcze w 18 wieku, — gdyż zapiski z r. 1745 o nim wspominają: dzisiaj trudno oznaczyć dokładnie czas jego wygaśnięcia. Szczęśliwszego od tych wszystkich zwierząt strusia chronią przed wytępieniem jedynie jego wspaniałe i kosztowne pióra, dla których zakładają sztuczną hodowlę tego ptaka.

W Nowej Zelandyi wyginął niedawno temu rodzaj największych kur wodnych.

Przepiórka nowozelandzka, będąca jeszcze przed pół wiekiem ulubionym przedmiotem polowania, — znikła obecnie zupełnie. Najcięższą stratą dla Azyi jest wymarcie dzikiego konia tatarskiego o ciemnej maści, rasy najwytrzymalszej jaka kiedyś zamieszkiwała stepy Kirgizów.

Nie do przebaczenia jest wytępienie ostatniej pary chińskich jeleni; wyginęły one w r. 1894 w Pekingu w cesarskim parku myśliwskim; w małych tylko ilościach zachowały się ich okazy w europejskich zbiorach. W Polsce wyginął w r. 1627 tur, ów okazały wół o czarnej sierci z białym pasem przez grzbiet. W Anglii zabito ostatniego dzikiego odyńca już za panowaia Karola I. (1625—1649), w Szkocyi zać ostatniego wilka w r. 1680, a w trzydzieści lat później wyplenili go Irlandczycy. Znaną jest także tragedya bawołów, liczących miliony okazów a zamieszkujących preryę Ameryki północnej przed 60 lub 70 laty, a dziś tylko w Yellowston-parku kilkaset sztuk utrzymuje jeszcze swe jestestwo. Podobny los spotkał także wielkie nurkopapugi; do roku 1800 był ptak ten rorpowszechniony na północnych skalistych brzegach morskich i wyspach,

w r. 1825 stał się już rzadszym a w 20 lat później zabito ostatni egzemplarz tego gatunku.

Śledzenie wymarcia zwierząt morskich jest o wiele trudniejszem, aniżeli zwierząt lądowych; Nie dziw, że nie napotyka się więcej antarktycznego niedźwiedzia morskiego, miliony ich bowiem zostały wybite przez kupców, chciwych zarobku Prześladowano także srogo wydrę morską, cielę morskie zachodnio-indyjskie i olbrzymiego słonia morskiego oceanów południowych. W r. 1741 odkrył Behring na brzegach wyspy Kamczatki rzadki a potężny okaz, rodzaj bezzębnej krowy morskiej długości 20 do 28 stóp zwanej rytiną. Badacz przyrody Steller polecił mięso tego zwierzęcia jako artykuł spożywczy, rada jego została jak najspieszniej przyjętą a już w 27. roku po odkryciu rytiny zginął ostatni okaz tego gatunku.

Krakowski oddział Towarzystwa ochrony zwierząt.

Miłą wiadomością dzielimy się z czytelnikami.

Oto w dniu 16. maja b. r. został powołany na mocy §. 4. statutu na nowo do życia „Krakowski oddział Towarzystwa ochrony zwierząt“. W skład wydziału weszli: Dr. Kazimierz Lubecki (prezes), Dr. Jakób Silbermann (zast. prezesa), Pani Ludmiła Tschapkowa (skarbniczka), w końcu PP. Franciszek Polak i Bogusław Wierciński (sekretarze). Adres Towarzystwa: ul. Kanoniczna l. 15.

Niewątpimy iż otwarcie Krakowskiego oddziału będzie impulsem i dla innych miast w zachodniej części kraju naszego do zakładania własnych oddziałów i do wspólnej z nami pracy na polu humanitarnem, etycznem i ekonomicznem. Jakżeż wiele jest u nas w tej mierze do działania! Wszakże płaskie, niskie instynkta zaprawiane za młodu na dręczeniu zwierząt, występują później niejednokrotnie z całą brutalnością, z bestyalstwem wobec współbliźnich i stwarzając przerażające obrazy zaniku wszelkich uczuć ludzkości.

Serdecznem życzeniem „Szczęść Boże!“ witamy naszych kolegów po pracy, podajemy im dłoń bratnią i o jej uścisk nawzajem prosimy.

Zofia Pintówna.

Ze świata.

(Dokończenie.).

We wsi Nowska niedaleko Zagrzebia, zające rozmnożyły się tak bardzo i wyrządzały szkody tak wielkie, że właściciele ziemscy zmuszeni byli tępić je zatrutym owsem. Włościanie miejscowi, znalazłszy na polach martwe zające, zabrali je do domów i spożyli, sądząc, że padły ofiarą myśliwych. Skutkiem tej uczty 30 włościan ciężko zachorowało. Kilku z nich już zmarło.

* * *

Wiadomo powszechnie, że króliki tak olbrzymio rozmnożyły się w Australii, że stały się prawdziwą plagą dla rolnictwa miejscowego, uniemożliwiając jednocześnie hodowlę owiec. Króliki niszczą całkowicie roślinność. Gubernator Nowej Walii południowej prowadzi obecnie próby ze środkiem przeciw królikom, obmyślanym przez rodaka naszego, p. Danysza Środek ten, jak wiadomo, polega na szczepieniu królikom choroby zakaźnej. Pan Danysz umyślnie w celu wypróbowania swego pomysłu udał się do Australii, gdzie przeznaczono mu do doświadczeń wyspę Broughton.

O ile zaszczepianie choroby tym niszczycielskim zwierzętom okaże się faktycznie skuteczne, Australia odetchnie od najstraszniejszego wroga, choć jednocześnie straci możność wysyłania do Anglii olbrzymich transportów królików, jako mięsa.

Pan Danysz dokonał uprzednio próby nad szczurami, co nie pociągało żadnych szkodliwych następstw dla ludzi i dla zwierząt innych wogóle. Pomimo to jednak władze administracyjne postanowiły specyalnie wypróbować metodę jego w stosunku do królików.

Doświadczenia na wyspie Broughton potrwają dwa lata.

Przez dłuższy czas biedzono się nad kwestyą, dlaczego nie udaje się aklimatyzacya królików w Natalu i Transwalu. Otóż obserwacye p. Blackburna udowodniły, że w norach królików zamieszkiwały mrówki czerwone, które zjadały młodzież króliczą. Byłby to więc doskonały środek dla uleczenia Australii, w takich jednak razach należy być bardzo ostrożnym, aby w zamian jednego wroga, nie zaaklimatyzować drugiego, gorszego. W ten właśnie sposób sprowadzono sobie nieszczęście

na wyspie Jamajce: chciano tam mianowicie uwolnić się od szczurów i sprowadzono gatunek łasicy (ichneumon), która okazała się jednak gorszem złem, gdyż zaatakowała uprawy. Obecnie zaś nie wiedzą, jak się od niej uwolnić.

* * *

Przed paru tygodniami rozstrzygał sąd lwowski sprawę bestyalskiego iście postępku wieśniaka z okolicy, Józefa Szepuły który chcąc dokuczyć swemu sąsiadowi, wbił metrowej prawie długości, gruby drut w wnętrzności jego klaczy i spowodował gwałtowne wewnętrzne krwiotoki i śmierć zwierzęcia. Po wysłuchaniu opinii rzeczoznawców prof. Akad. weter. Stanisława Królikowskiego i Aleksandra Gottlieba, skazał sąd barbarzyńcę, w uwzględnieniu okoliczności obciążających, na dwa miesiące ścisłego aresztu z postem co tygodnia. Poszkodowanego wieśniaka zastępował adwokat Dr. Kazimierz Łuczkiewicz

Wiedeń zakłada cmentarze dla zwierząt.

Wiedeń otrzyma niebawem nową osobliwość godną widzenia, a mianowicie cmentarz dla zwierząt. Cmentarze takie istnieją już w Paryżu, Londynie, Nowym Yorku, utrzymywane są nadzwyczaj starannie i zwiedzane chętnie przez publiczność, odczytującą przy tej sposobności z zajęciem napisy na pomnikach rozmaitych, niegdyś sercu swych właścicieli drogich piesków, kotów, kanarków itp. Projekt utworzenia takiej „instytucyi“ także w Wiedniu podjął znany w szerokich kołach towarzystwa aeronauta Wiktor Silberer, wydawca gazety sportowej i członek Sejmu dolno-austryackiego, oraz wiedeńskiej Rady miejskiej.

Dla omówienia tej sprawy zwołał on zgromadzenie publiczne do sali koncertowej „Annahof“, a jak sympatycznie rzucona przezeń myśl została przyjętą, o tem świadczy najlepiej ta okoliczność, że olbrzymia sala wypełniła się po brzegi dystyngowaną publicznością. Przybyło także wiele pań, a niektóre z nich — pięć lub sześć — przyprowadziły nawet swe pieski ze sobą i przez cały przebieg obrad trzymały je na swem łonie. Ci urzędowi przedstawiciele psiego rodu zachowy-

wali się bardzo przyzwoicie, raz jeden tylko, gdy przez aklamacyę przyjęto zaproponowaną rezolucyę i w sali rozległ się grzmot oklasków „panowie“ pieski zaczęły szczekać w niebogłosy, jakby chcąc zamarkować w ten sposób swój udział w głosowaniu.

Zagajając obrady, rzekł poseł Silberer, że projekt ten zrodził się w jego głowie podczas zwiedzania cmentarza psiego w Paryżu. Że dotychczas nikt z podobnym projektem nie wystąpił, to przypisać należy wyłącznie temu, że każdy bał się, aby go nie wydrwiono i nie ośmieszono. „Łatwo to jednak kpić sobie z wszystkiego, mnie myśl ta nie wydaje się wcale tak śmieszną. Jestem — rzekł Silberer — stanowczym przeciwnikiem wszelkich przesadnych czułości względem zwierząt, ale uznaję to za rzecz zupełnie zrozumiałą, że niejeden człowiek, opuszczony od wszystkich, nie mający innego przyjaciela, prócz swego wiernego psa, nie chce, gdy mu ten jego towarzysz zginie oddawać go oprawcy do zniszczenia. Jakże często słyszymy o tem, że psy uratowały życie ludziom, że po śmierci pana pies dni i noce spędzał na jego grobie i zagłodził się itp. — otóż wobec takich przymiotów warto okazać poczciwemu stworzeniu po jego śmierci pewien dowód wdzięczności, a nikt nie potrzebuje wstydzić się tego, że ludzie będą się z niego śmiali“.

Co się zaś tyczy samego projektu, to wprowadzeniem go w życie powinna się zająć albo gmina miasta Wiednia, albo też specyalne stowarzyszenie. któreby z wkładek swych członków utrzymywało cmentarze. Koszta początkowe będą niewielkie, potrzeba tylko pięknego miejsca i ogrodnika. Cmentarz dla zwierząt w Wiedniu powinien — na wzór paryskiego — mieć wygląd pięknego parku, być łatwo dostępnym i niezbyt oddalonym od miasta. Zdaniem mówcy najlepiej nadawałaby się na ten cel jedna z polanek w Praterze.

Następnie odczytał Silberer cały stos listów, jakie otrzymał w tej sprawie. Między innymi burmistrz Dr. Lueger przyrzekł poprzeć ten projekt w Radzie miejskiej, a jeden z fabrykantów wiedeńskich ofiaruje datek 1.000 K na koszta założenia psiego cmentarza.

W dyskusyi zabierali głos między innymi literat Pötzl i prezes Towarzystwa ochrony zwierząt Holland, poczem jednomyślnie uchwalono rezolucyę, domagającą się utworzenia

w Wiedniu cmentarza dla zwierząt przez gminę, a gdyby gmina nie chciała tego uczynić, przez osobno zawiązać się mające stowarzyszenie. Wobec tego, że p. Silberer jest członkiem Rady miejskiej i ma wielkie wpływy w stronnictwie antysemickiem, nie ulega wątpliwości, że gmina przystąpi do zrealizowania tego projektu.

Wskazówki przy zakupnie drobiu.

Przed zakupnem drobiu, jak pisze „Hodowca drobiu", powinien każdy kupujący upewnić się, że sztuki są zupełnie zdrowe. Nie wystarczy atoli zadowalniać się ogólnemi oznakami zdrowia, jak należytym połyskiem pierza, dobrem przyleganiem piór do ciała, dobrym apetytem i wyglądem zwierząt, lecz należy zbadać dokładnie, czy nie spostrzeżemy pewnych objawów, wskazujących na jakąś chorobę lub pewne wady. Przedewszystkiem powinno się oglądać błony śluzowe jamy pyskowej, czy barwa ich jest równomiernie różowa, a pokryte są cienką, przeźroczystą warstwą śluzową. Zmiany takie, jak: przekrwienie, obfite wydzieliny, nagromadzenie się na języku, ścianach jamy, w gardzielu i na podniebieniu mętnych, szarożółtych mas śluzowych, albo żółtych, zgrubiałych, skrzepłych mas, świadczą o pewnych stanach chorobowych.

Oczy powinny być czyste, jasne, a spojówki bez nabrzmień i wypływów. Lekki ucisk na boki otworów nosowych przekonywa, w razie wypływu, o stanie kataralnym jam nosowych. Pióra brudne, oblepione, skóra obłożona strupami, zwłaszcza na szyi, głowie, około grzebienia i na nogach świadczą o pewnej chorobie skórnej, trapiącej zwierzęta. Wreszcie ilość, jakość, konsystencya, barwa, zapach wydzielanych odchodów, o ile zbaczają od stanu normalnego, przemawiają za chorobami przewodu pokarmowego lub niewłaściwem żywieniem zwierząt.

Upewniwszy się w ten sposób o dobrym stanie zdrowia zwierząt, nie dopuścimy do wtargnięcia choroby do kurników zupełną zaś gwarancyę da nam przetrzymanie zakupionego drobiu przez kilka dni w osobnych obejściach pod obserwacyą, co zaleca się przedewszystkiem hodowcom, trzymającym drób w większej ilości.

Wszechświat.

Pozycya motyli w stanie spoczynku.

Ciekawa praca J. Th. Ondemansa: „Etnde sur la position de repos chez les lépidopteres“, nagrodzona na V. kongresie zoologicznym w Berlinie daje dużo i dobrze oświetlanego materału. Serya tablic, przedstawiających zdjęcia fotograficzne z motyli w normalnym stanie spoczynku, pozwala dokładnie rozejrzeć się w ciekawym materyale.

Autor badał jedynie motyle wielkie, mimo to jednak studyum jego posiada znaczenie donośne.

Odróżnić należy 3 rodzaje pozycyi: pierwszą kiedy skrzydła są spuszczone; drugą, skrzydła na pół podniesione i trzecią, skrzydła wzniesione do góry.

W pozycyi pierwszej tylne skrzydła albo też część ich jest widoczna. W tym ostatnim przypadku ta część skrzydeł która jest widoczna, w rysunku i barwach zupełnie harmonizuje ze skrzydłami przedniemi, znajduje się jednak w zupełnej dysharmonii z przykrytą częścią skrzydeł tylnych.

Drugą pozycyę, kiedy skrzydła są na pół podniesione, spotyka się bardzo rzadko, i nic o niej speeyalnego powiedzieć nie można.

W trzeciej wreszcie pozycyi skrzydła motyla podniesione są ku górze w ten sposób, że górna ich powierzchnia styka się ze sobą; jest to pozycya wprost przeciwna pozycyi pierwszej. Przyjmują ją motyle przeważnie jaskrawo zabarwiane. Podczas spoczynku motyla można i tutaj zauważyć, że oba skrzydła przednie tylko w zupełności harmonizują ze sobą pod względem rysunku i barw w tych częściach, które są widoczne. Ta część skrzydeł przednich, która ukryta jest pod skrzydłami tylnemi odpowiada barwą i rysunkiem powierzchniom górnym obu par skrzydeł widocznym podczas lotu.

Fakty i objaśnienia ciekawe: ostateczny tylko wniosek, wysnuty przez p, Ondemansa, nie zdaje się zgadzać z danemi doświadczalnemi. Autor sądzi, że praca jego przynosi, dużo danych do rozjaśnienia kwestyi wpływu światła na zabarwienie motyli, wpływu, który przejawia się nie tyle w jednostkach ile w gatunkach. Wpływ światła jest tu widoczny bezwarunkowo; niesłusznie tylko autor przypisuje mu znaczenie prawie wyłączne.

Wiele czynników składa się na rozwój zabarwienia motyli, między niemi światło zajmuje wprawdzie jedno z pierwszych miejsc ale nie jedyne. — Cóż n. p. można powiedzieć że ciemniejszą tonacyę dolnej powierzchni u skrzydeł motyla zawdzięczają one silniejszemu działaniu słońca (ponieważ górna powierzchnia jest ukryta w czasie spoczynku). Przecież wiadomo, śe światło wpływa na ożywienie a nie ściemnienie barw.

Światło odgrywa wielką rolę w kwestyi harmonizowania barw i rysunku odpowiednich części skrzydeł i kwestyi mimetyzmu. Jestto czynnik bardzo ważny, ale nie jedyny; dobór naturalny musi tutaj działać.

Fatalne skutki tępienia bocianów

Przed dwudziestu laty wypowiedzieli mieszkańcy niektórych okolic Niemiec zaciętą wojnę bocianom, owym tak przez praojców naszych czczonym ptakom, których gniazda wedle wierzeń ludowych szczęście przynoszą strzechom i zagrodom. Niebawem okazały się fatalne skutki nieoględnego postępowania; oto znalazły tam żmije dogodne warunki do rozpłodu, a ofiary ukąszeń tych zjadliwych płazów były w dotyczących okolicach na porządku dziennym. Przerażona ludność zatrąbiła w końcu do odwrotu — przeprosiła bociany za wyrządzoną im krzywdę, otoczyła je opieką — a poczciwy ptak, znany z masowego niszczenia żmij odwdzięczył się rychło tak ludności, iż dziś nie słychać tam wcale o nieszczęśliwych wypadkach.

Nareszcie uchwalił magistrat lwowski przynaglane przez nas niejednokrotnie zakupno nowych dwóch wozów dla użytku miejskiego rakarza. Wozy te będą urządzone postępowo tj. zaopatrzone w przedziały, iżby pojmane psy nie gryzły się, nie stykały i nawzajem nie infekcyonowały. Koszta zakupna wyniosą 1800 koron, a nie ulega wątpliwości, iż znana firma fabryczna wyrobu powozów śp. Michała Michalskiego, wywiąże się ku ogólnemu zadowoleniu z zadania.

Przystąpili do Towarzystwa W. P. Marya Mazurkówna we Lwowie, Amalia Kukurewiczowa, Dr. Józef Krynicki w Sanoku i Zacharyasz Petrowicz w Kossowie.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.